

MATERIAŁY KARMAZYNOWEGO KRĘGU

Seria Transhumanistyczna

SHOUD 7 – Prezentowany przez ADAMUSA SAINT-GERMAINA za pośrednictwem Geoffreya Hoppe

4 marca 2017 r.

www.crimsoncircle.com

Jestem Tym, Kim Jestem, Adamus suwerenny w świetnym nastroju. Witajcie. (radosne okrzyki i brawa publiczności)

Ach! A tu w sali naprawdę czuje się dobry nastrój, a nawet u tych, którzy nas słuchają online, dobry nastrój i odpowiednia piosenka, piękna piosenka rozpoczynająca nasze spotkanie. (odnosi się do piosenki wykonanej przed chwilą przez grupę Yoham)

Woń energii

Dzisiaj muszę dokonać kilku wyznań, ale zrobię to za chwilę. Na razie chcę pobyc w tym dobrym nastroju. Ten dobry nastrój daje się tu zauważyć. Przybyliście z zewnątrz, przychodząc być może z domu czy z pracy, skądkolwiek, i poczuliście ten, no właśnie, ten dobry nastrój gdy tylko przekroczyliście próg. Hm? Czy to z powodu ludzi? Czy to świeżo zaparzona kawa? Czy wszystko razem? Czy może jedzenie? Może sam budynek? Faktem jest, że wyczuwa się bardzo dobry nastrój. Czy może sprawia to ekipa ciężko pracująca z tyłu sali, żeby wszystko szło sprawnie? Usiądę sobie tutaj z tyłu, żeby można było ich pokazać. (brawa publiczności)

Ale powiem wam, że w ostatnich czasach prawdopodobnie przydarza wam się to coraz częściej. Jest takie pozytywne odczucie w kontakcie z tym czy owym. Nazywam to wonią energii. Może zechcesz to zapisać na tablicy. Dzisiaj będziemy dużo pisali na tablicy, za chwilę wyjaśnię dlaczego. (Adamus mówi o tablicy, ale właściwie jest to ekran – przyp. tłum.) Nazywam to wonią energii. To coś jak aura energii.

Prawdopodobnie doświadczyliście tego już kiedyś. Na przykład macie ulubiony pokój w domu, a w nim – nie wiecie właściwie dlaczego – a w nim... Podoba mi się to, jest jak magia (komentuje sposób w jaki słowa pojawiają się na ekranie) ...coś jak zapach, woń. Woń. Słowo pochodzi od łacińskiego „sentient”*, co znaczy „czucie”. To coś jak zmysł, o którym tak dużo mówiłem ostatnio – o powrocie do zmysłów – a woń się do tego odnosi. Ale nie chodzi o to, że pokój ładnie pachnie. To nie dotyczy fizycznego zapachu. W pokoju jest energia, charakterystyczna energia. Chodzi o jeden z pokoi w waszym domu, może to wasza sypialnia, może toaleta.

LINDA: Ooch!

ADAMUS: Czemu nie? Nie, nie mówię tego dla żartu, mówię o tym, że może jest takie jedno miejsce w waszym domu, do którego możecie się schować, gdzie możecie się odciąć od reszty świata. Macie wannę. Macie przy niej różne swoje rzeczy. Nikt inny ich nie używa. Są tylko wasze, a więc mają one pewną energetyczną woń, coś, co daje się wyczuć.

To może być bar kawowy; słowem takie miejsce, dokąd lubicie chodzić. Może dlatego, że już od jakiegoś czasu do niego zaglądacie, choć ja bym powiedział, że zaglądacie tam od jakiegoś czasu, ponieważ to miejsce ma dobrą energetyczną woń. Panują tam naprawdę harmonijne energie.

Możecie siedzieć gdzieś w swojej ulubionej kawiarni, a wokół mogliby być ludzie, panowałby hałas i rozchodziłby się zapach – zapach parzonej kawy... (pociąga łyk kawy) Och, jest gorąca, to dobrze. To dobrze. Siedzicie tak sobie i jest bardzo przyjemnie. Coś w rodzaju, powiedziałbym, bezpiecznej przestrzeni. Być może wolelibyście, żeby inni ludzie sobie poszli, ale nawet z nimi jest to nadal bezpieczna przestrzeń.

To może być też strona internetowa, portal, jak to nazywacie, na którą lubicie wchodzić. Może to strona Karmazynowego Kręgu, może jakaś inna, gdzie czujecie się naprawdę swojsko, bo ma dobrą aurę. Ma dobrą aurę, może nie przez każdego wyczuwalną, może tylko przez was, ale wprawia w dobry nastrój, jak w tej piosence. Czujecie się tam dobrze.

Będziecie miewać coraz więcej tego rodzaju reakcji, odczuwania aury, i to nie jest... weźmy salę taką jak ta. To Centrum Połączenia Karmazynowego Kręgu ma bardzo dobrą aurę. Lubię tu przychodzić. A, no wiecie, Wzniesionemu Mistrzowi dość trudno jest schodzić tu na dół – tu na dół, nie jest dobrym wyrażeniem, hmm, tu na dół – schodzić tu na dół. Wiecie, grawitacja jest naprawdę silna i po prostu wsysa. Nie mówię o fizycznej grawitacji; mówię o tej zasysającej sile życia, która blokuje wszystkie inne zmysły i która sprawia, że jesteście tak na niej skupieni. A nawet gdy nie chcecie się na niej skupiać, ona i tak was wsysa. Ona was zniewala.

Tak się dzieje nawet wtedy, kiedy zbliżam się do kogoś z was. Tak się dzieje, kiedy odwiedzam was w domu, albo kiedy jesteśmy na spacerze. Czasem bywa trudno pozostać tu dłużej z powodu grawitacji. Wywiera wpływ na wszystko.

Wiecie, gdy się żyje życiem istoty wzniesionej, jest się wolnym. Jest się wolnym w każdy możliwy sposób. Chcę powiedzieć, że jest się wolnym od dźwigania ciężaru obfitości, bo obfitość jest w każdej chwili dostępna. Swobodnie operuje się zmysłami. Nie jest się ograniczonym do monotonii używania zaledwie kilku nudnych zmysłów. Jest się wolnym w każdy sposób. Nie ma potrzeby martwić się o następną chwilę. Nie planuje się. Nie ma się celów. To prawdziwe bycie wolnym. Tak więc, kiedy przychodzę i kręcę się w pobliżu, mam do czynienia z grawitacją. Ona wciąga, a to czasem bywa uciążliwe.

Mówiłem na poprzednim Shoudzie, że życie ludzkie jest trudne. No cóż, nic dziwnego, skoro grawitacja, będąca produktem ubocznym czasu i przestrzeni, przemieszczając się przez świadomość, zasysa wszystko w tej rzeczywistości. Nie chcę powiedzieć, że nie lubię was odwiedzać. Uwielbiam być tutaj, ale tak naprawdę to uwielbiam być *tutaj*, w tym Centrum Połączenia Karmazynowego Kręgu. Energia ma tu wyjątkową woń. Nie ma to nic wspólnego

z kolorem ścian, oświetleniem czy też muzyką. Te rzeczy rzeczywiście ją wzmacniają, ale ma to związek przede wszystkim z faktem, że to miejsce jest wasze. Wszyscy pomagaliście tworzyć i budować to miejsce.

To nasuwa pewną interesującą myśl: powiedzmy, że nie tysiące, tysiące ludzi, a tylko kilka osób zapłaciło, żeby wszystko to zafunkcjonowało. Energia miałaby tu inny zapach, ponieważ każdy z was wniósł swój wkład. Dołożyliście się do tego w pełen miłości sposób, w bardzo otwarty sposób, wiedząc, że jesteście współwłaścicielami tego miejsca, energetycznymi współwłaścicielami tego miejsca.

Kiedy więc połączycie to z pracą, jaka została tu wykonana – ech, to nawet nie jest praca, to transformacja, która tu zaistniała – wszystko, co się wydarzyło przez te dwa i pół roku odkąd tu jesteśmy, mieści się w energetycznej aurze tego miejsca.

Kiedy połączycie to nie tylko z comiesięcznymi Shoudami, ale z cudownymi rzeczami, jakie tu zrobiliśmy, a jedną z nich jest choćby Rana Adama; ostatnio natomiast filmowaliśmy Życie Mistrzów 4 i realizowaliśmy wiele, wiele innych rzeczy – Aspektologię, Energie Seksualne – wszystko skutkuje aromatem energii.

Nie jest to sztywne feng shui, które stwierdza, że drzwi powinny wychodzić na północ albo może na południe, wszystko jedno. Dla Wzniesionego Mistrza feng shui nie ma znaczenia. Dla Wzniesionego Mistrza wszystko jest feng shui. Wszystko działa. Jeśli drzwi są po niewłaściwej stronie, znajdują sposób, żeby się przesunąć i dostosować do Mistrza.

Ale chciałbym, żebyście się skupili przez chwilę i poczuli – miejsca, przedmioty, ludzi – ludzi w waszym życiu, których obecność dobrze na was działa. Może nie używają zbyt wyrafinowanych słów, nie należą do najbystrzejszych. Może pochodzą z innej kultury, ich poglądy polityczne są odmienne od waszych. Ale po prostu dobrze się z nimi czujecie. To jest właśnie woń energii.

Wydzielacie woń. Wydzielasz woń, Sart.

SART: Taak.

ADAMUS: Taak, taak, taak. (śmiech)

SART: Jasne, że wydzielam!

ADAMUS: I oto teraz – jakby to powiedzieć – przekazujecie, wypromieniowujecie więcej niż kiedykolwiek. Tak więc, kiedy przychodzę tutaj, albo odwiedzam was indywidualnie, zauważam różnicę w waszym zapachu, w woni waszej energii. I powtórzę jeszcze raz, że nie mówię o fizycznie wyczuwalnym zapachu, ale o harmonii; nie o harmonii między mną a wami, ale o harmonii w waszym wnętrzu.

O wiele więcej z siebie wypromieniowujecie – nie należy tego mylić z rozdawaniem energii, rozdawaniem siebie. Dostatecznie dużo już się narozdawaliście. Używani byliście w charakterze wycieraczki i znowu wracaliście, kładliście się i pozwalaliście, żeby was używano. Ale teraz to wygląda inaczej. Jesteście już na tyle wolni, żeby móc się otworzyć.

A kiedy osiągniecie etap, kiedy poczujecie się dobrze ze sobą, wtedy emitować będziecie zapach, woń tego odczucia. Kiedy będzie wam ze sobą dobrze, wydzielać będziecie całkowicie inny rodzaj energetycznej woni.

Ludzie to zauważają. Zauważają to. Nie wiedzą, co zauważają. To tak, jakbyście weszli do Sali Centrum Połączenia i próbowali pojąć, dlaczego tak dobrze się tu czujecie, zastanawiając się: „Czy to sposób, w jaki ustawili światła? Czy może sposób zaprojektowania mebli?” To są ozdobniki. Ale jeśli u podstawy istnieje właściwe energetyczne współbrzmienie, wszystko zaczyna pasować, nawet jeśli się o to nie staracie. Inaczej mówiąc, zaistniało właściwe energetyczne współbrzmienie w organizowaniu tego Centrum Połączenia Karmazynowego Kręgu.

Tak więc nie ma znaczenia, na jaki kolor pomaluje się ściany ani nie ma znaczenia jak wygląda sufit, po prostu nie możecie popełnić błędu. Nie możecie postąpić źle. W pewnym sensie to automatycznie działa tak, jak trzeba. A kiedy już zbudujecie miejsce jak to tutaj, dziwicie się: „Jak to zadziałało?” W pewien sposób to się łączy, ponieważ z tą harmonijną energią, która tu powstała, tworzy się przestrzeń, bezpieczna przestrzeń, przestrzeń, która ma naprawdę niezwykłą woń energii, dającą współbrzmienie, które nawet dla kogoś, kto nie jest Shaumbra, kto nie wie nic o tym, co my tu robimy – i lepiej, że nie wie – dla kogoś, kto nic o tym nie wie, jest to wyczuwalne, kiedy tu wchodzi. Wejdzie i przystanie na chwilę w odległości jakiegoś metra od drzwi. Wejdzie, zatrzyma się i zacznie się rozglądać. Nie będzie słyszał, co do niego mówicie, bo coś go zafrapuje. Nie będzie wiedział, co to takiego. Będzie próbował pojąć, co czyni to miejsce tak niezwykłym i bezpiecznym, jaki zapach ma energia.

Jak już powiedziałem, może macie ulubioną restaurację. Po prostu czujecie się tam swojsko, ponieważ ma ona dobrą energetyczną woń. Może to zasługa właścicieli, a może wasza, jeśli tam często bywacie. To tak naprawdę nie ma znaczenia, a ja zachęcam was, żebyście nie próbowali brać tego na logikę. Po prostu poczujcie woń.

Może macie ulubiony sklep, do którego często zaglądacie. Może dotyczy to samochodu. Po prostu energia w nim ma miłą woń. Jest w nim, no właśnie, bezpiecznie. Nie czujecie tej bojowej natury, jaką energia często miewa.

Energia często miewa bojową naturę, ponieważ, powiedzmy, ktoś miał... Dam wam dobry przykład: psy. Psy. Psy dostosowują się do swojego Mistrza. Przystosowują się do energii, zwyczajów Mistrza. Przystosowują się również do zakłóceń równowagi u Mistrza. Wchłaniają je. Są jak gąbka i po to one właśnie – w pewnym stopniu także koty, ale nie tak bardzo – po to one właśnie są. Biorą to na siebie.

Są takie psy, które, gdy tylko je spotykacie, już je pokochaliście. Ich energia ma taką woń. Może nie wyglądają najlepiej. Może nie są najbystrzejsze. Mogą nie znać żadnych trików rodem z książki. Ale jakoś tak po prostu... nie wiecie dlaczego, nie wiecie skąd się to bierze u tego psa, ale chce się wam go przytulić.

I są też psy irytujące. Są wstrętne. Nie tylko dlatego, że są hałaśliwe i nie tylko dlatego, że brzydko pachną, nie tylko dlatego, że przez cały czas toczą pianę z pyska, ale woń ich energii jest irytująca.

Otóż ta irytująca woń, prawdopodobnie przechwycona od ich właścicieli, będzie skutkować śliniącym się, spienionym pyskiem, permanentnym siedzeniem na dywanie i przesuwaniem

się po nim, o tak. (ktoś woła: „Ooch!”), a publiczność wybucha śmiechem, gdy Adamus demonstruje mniej więcej, jak to pies szoruje siedzeniem po dywanie) Sam to widziałem. Widziałem, jak to robią niektóre wasze psy. Tak więc to jest... dajcie spokój z „oochami”. Możecie sobie darować „oochy”. „Oooch! i szorują po podłodze. (więcej śmiechu) Zastanawiam się dlaczego ludzie tego nie robią. To znaczy, psy to robią, ale dlaczego ludzie nie? Nawet nie próbuj, Amir. Nawet nie próbuj. (jeszcze więcej śmiechu)

LINDA: No dalej, pokaż to, Amir. Nikt nie zrobi tego lepiej od ciebie. No dalej, pokaż im.

ADAMUS: To się robi rodzinny show. Wracajmy do tematu. (więcej chichotów)

A więc ten akurat zwierzak, ten kochający pies ma w sobie energię, która wydziela zapach. Powtarzam, że z logicznego punktu widzenia to może nie mieć sensu. „Dlaczego akurat z tym psem czuję taką więź?”, podczas gdy z innymi psami nie chcecie mieć nic do czynienia. Są zwyczajnie irytujące. To z powodu woni energii, jaką emanują.

Was też to dotyczy. Macie tę aurę energii, promieniowanie, halo, które emitujecie, a ja ostatnio zauważam, że ono się zmienia. Wcześniej charakteryzowało się, nazywając to ludzkimi słowami, jakby trującą wonią. Nie dosłownie, ale z powodu dużego wewnętrznego tarcia wydzielała się ta trująca woń.

Wiecie, czasami kiedy przechodzicie dogłębne oczyszczanie, kiedy, no wiecie, robicie te różne rzeczy, te trzydniówki, te programy w rodzaju „dlaczego po prostu się nie zastrzelisz?” czy też siedmiodniówki. Niektórzy z was robili to przez 21 dni. Doprawdy? Pachniecie brzydko, robicie brzydkie rzeczy w tych miejscach energii nazywanych toaletami, no wiecie, a to dlatego, że odbywa się w was tarcie energii.

LINDA: Czemu twój mózg dzisiaj tak jest oblepiony kupą? (kilka chichotów)

ADAMUS: Ja jestem tylko waszym posłańcem. Ja was channeluję. Jeśli więc nie podoba się wam to, co mówię, jeśli myślicie, że to są pierdoły, to, no cóż... zwyczajnie wyrażam was. Prawdę mówiąc, to istotne pytanie, ponieważ wiele razy...

LINDA: Jakie pytanie?

ADAMUS: Twoje pytanie o to, dlaczego mówię o paskudnych rzeczach – ponieważ mieliście ciężkie doświadczenia przez długi, długi czas. To nużące. To wyczerpujące. Mało zabawne. Przypomnijcie sobie jednak pytanie, jakie zadałem w poprzednim miesiącu: „Czy wolicie iść szybciej czy wolniej?” i większość z was powiedziała, że szybciej. A to brzydko pachnie. To znaczy, ponieważ doświadczacie tak wielu przeobrażeń bardzo szybko, pojawia się wiele wewnętrznego i zewnętrznego oporu, wiele zmian ma miejsce – mogę wyczuć zapach, nie waszych ludzkich wzyewów, ale woń zmian, a one zaburzają równowagę. To jest trochę jak gnicie. To jest...

LINDA: Pachnie kupą.

ADAMUS: Taak. Taak. (kilka chichotów) Czasami bywa to trochę brutalne. Muszę wtedy trzymać się trochę na dystans: „Ooch! Dzisiaj to trochę brutalne.” Ale ja mówię dziś o tym, ponieważ to się zmienia. Trochę łatwiej mi teraz być bliżej was. Pachniecie, wydzielacie woń lepszą niż kiedykolwiek, większość z was. (śmiech)

I chciałbym, żebyście byli świadomi tego przez chwilę – woni waszej własnej energii. Nigdy prawdopodobnie nie myśleliście o tym w tych kategoriach. Nie chodzi o to, jak wyglądacie. A nawet nie całkiem chodzi o to, jak czujecie, ale o tę woń, ten aromat, aromat energii jaki płynie od was, a mnie najbardziej podoba się to, że się teraz otwieracie. Dotychczas byliście mocno zaciśnięci, co jest częścią przebudzenia na etapie zamknięcia w kokonie, częścią dochodzenia do mistrzostwa. Przez jakiś czas pozostaniecie w kokonie. I, wiecie, to przypomina tę starą historię, którą wielu opowiadało, w tym Tobiasz – o gąsienicy zamykającej się w kokonie, żeby następnie wyłonić się z niego jako motyl. Cóż, kiedy zawijacie się w kokon, izolujecie się i trzymacie wszystko w środku, i słusznie. Nurkujecie bardzo głęboko we własne wnętrze, gdzie zachodzi proces transformacji w obrębie kokonu. Zasadniczo przemieniacie – chciałem powiedzieć mordujecie – przemieniacie człowieka. Ale właściwie, w pewien sposób naprawdę mordujecie człowieka, kiedy on tego nie widzi, ale wy wiecie, że on nie umrze. On się po prostu zamknie na pewien czas. (kilka chichotów)

SART: Jej!

ADAMUS: Ale wy przemieniacie człowieka, a to jest śmierdzący proces, nawet w przypadku gąsienicy w środku kokonu. Naprawdę śmierdzący. Chodzi mi o to, jak wielu z was wahało z bliska taki kokon? Naprawdę śmierdzi. A gdybyście go otworzyli – nie róbcie tego, bo wtedy zakłóćcie przebieg bardzo ważnej sprawy, jaka tam zachodzi – ale gdybyście go otworzyli, to poczulibyście, jak cuchnie, ponieważ ma miejsce transformacja energii i opór. Przez cały czas, kiedy gąsienica znajduje się w kokonie, trwa potężny opór. Cały czas aż do samego końca trwa potężny, ogromny opór przeciwko wszystkiemu, co się dzieje w kokonie, co jest naturalne.

(krótka pauza)

Czy to nie brzmi nieco znajomo? I jest to proces, który pachnie brzydko, jest to żmudny proces, jest to bardzo trudny proces. Ale, wiecie, wtedy dzieje się zabawna rzecz. Kiedy ten motyl jest bliski wyłonienia się, cały lepki i klejowaty, niezgrabny i tak dalej, gdy jest tuż przed wyjściem z kokonu, pojawia się woń energii, dosłownie woń, piękna, kombinacja zapachu kwiatów i świeżo upieczonych ciastek. Tak właśnie pachnie wtedy kokon.

Dlatego też... widzicie, Wzniesieni Mistrzowie nie mają tak naprawdę oczu. Wcześniej je mieliśmy, ale teraz ich nie mamy. Nie widzimy rzeczy, tak jak wy je widzicie, dzięki Bogu. Nie, dzięki Bogu, że nie jesteśmy ograniczeni tylko do ludzkiego wzroku. Ale jesteśmy bardzo świadomi energii. Bardzo świadomi. Na przykład, nie widzimy, że kokon się trzęsie i porusza, bo motyl jest bliski pojawienia się. Nie widzimy tego. Wyczuwamy natomiast aromat, woń energii, która teraz wchodzi w stan harmonii zamiast się opierać i transformować. Wchodzi w stan harmonii i pachnie przepięknie. Mam na myśli to, że woń jest przepiękna.

LINDA: (ziewa) O, matko!

ADAMUS: (Adamus ją obwąchuje) Hm. Nie podoba ci się to?

LINDA: Taak, daj spokój.

ADAMUS: Chcesz trochę kawy?

LINDA: Nie.

ADAMUS: OK. A więc jest bardzo piękna i właśnie wyczuwam, że to dzieje się teraz, dokładnie teraz z wami wszystkimi. Zmienia się. Zapach się zmienia. Już nie ma prawie oporu. Wiem, że niektórzy z was powiedzą, że jeszcze dwa tygodnie temu przechodziliście piekło, ale coś się zmieniło. Coś się naprawdę zmieniło. Przeżywaliśmy pewne bardzo, bardzo ważne rzeczy ostatnio, głębokie, transformujące, trudne i tak dalej, ale mogę powiedzieć, że to się zmienia.

Trzeba jednak dwie sprawy wziąć pod uwagę. Po pierwsze, że wy będziecie bardziej świadomi woni energii, woni czegoś. Nie analizujcie tego mentalnie; po prostu przyzwólcie sobie to poczuć. Kiedy jesteście w swojej ulubionej kawiarni, zanurzcie się w jej energii. Jest w niej coś, co współbrzmi z wami, coś bardzo bliskiego i w harmonii z wami. Tak więc naprawdę zezwólcie... to może być jakiś człowiek. Nie wiecie, dlaczego... wyczuwacie jego woń, wyczuwacie to coś. Albo ulubiony pokój w waszym domu, nieważne co to jest, zaczynacie już być coraz bardziej świadomi. Mówicie wtedy: „Lubię tę przestrzeń.” Po prostu czujecie się tam swobodnie. Nie wmyślajcie się w to. Po prostu przyzwólcie sobie na bycie tam.

Swobodniej z samym sobą

A następna sprawa sprowadza się do tego, że zaczynacie czuć się swobodniej z samym sobą. Odczuwacie ten sam poziom swobody, jak wtedy, kiedy przekraczacie próg tej sali, albo jesteście w restauracji w waszym ulubionym kąciку i czujecie, że to jest jakby wasze miejsce, jest tam ta woń energii. Teraz czujecie się lepiej z samym sobą. Może nie jesteście całkiem tego świadomi, ale poczujecie to bardzo mocno w nadchodzących miesiącach. Zmienia się woń waszej energii i zmieniacie się wy w waszym wnętrzu.

Kiedy to się dzieje, kiedy to odczuwacie, myślicie: „Dlaczego tak mi dobrze? Dlaczego tak fajnie się czuję będąc tak po prostu tutaj sam ze sobą?”, kiedy to się dzieje, nie zaczynajcie psychologicznej oceny siebie „dlaczego?” i „jak to się stało?” oraz „co będzie się dalej działo?”, jak również „czy to wszystko się rozleci?” Zatrzymajcie się na chwilę. Bądźcie świadomi zapachu poprzez wasze zmysły, ale bądźcie świadomi też harmonii, jaka zachodzi, wyłaniania się z kokonu. Bądźcie świadomi siebie.

Tym właśnie chciałem rozpocząć, a teraz moje wyznanie.

LINDA: Ach, och.

ADAMUS: Musiałem trochę odwrócić waszą uwagę.

Uroczystość na cześć Shaumbry

Poprzedniego wieczoru byłem w Klubie Wzniesionych Mistrzów i muszę się przyznać, że mam małego kaca dzisiaj. Ojoj. (publiczność reaguje współczująco: „Ooch”) I...

AMIR: To czuć w powietrzu.

ADAMUS: To czuć w powietrzu! (śmiech) Rzeczywiście to się czuje. Widzicie, normalnie dzień, noc przed Shoudem spędzam na relaksie, odprężam się. Trochę czasu spędzam z wami wszystkimi, organizujemy małe zgromadzenie, coś na kształt przed-Shoudowego spotkania. Rozmawiamy o tym co się dzieje. To dlatego właśnie, kiedy mówię pewne rzeczy w trakcie Shoudu, zauważacie to i mówicie: „Właśnie to przeżywałem.” To jasne, ponieważ spotkaliśmy się wcześniej, wy opowiadaliście mi waszą nieszczęsną historię, a potem ja ją powtarzam na Shoudzie. (kilka chichotów) „Skąd on wie o tym, co ja właśnie...” Bo mi powiedzieliście.

Otóż poprzedniego wieczoru byłem w Klubie Wzniesionych Mistrzów i mieliśmy tam uroczystość. Mieliśmy tego wieczoru duże party i zasiedzieliśmy się trochę. Była to duża uroczystość całkowicie zaimprovizowana. Nie planowaliśmy jej. Nie była umieszczona w kalendarzu, bo nie mamy kalendarzy. Nie rozgłaszaliśmy jej. Gabriel nie odtrąbił jej z wyprzedzeniem. Po prostu się zdarzyła.

No cóż, prawdę mówiąc, wróciłem tam po dość długim pobycie tutaj, wróciłem do Klubu Wzniesionych Mistrzów i muszę przyznać, że lekko grawitowałem – tego słowa bym użył, żeby opisać mój stan po dłuższym przebywaniu z wami i byciu zassanym przez grawitację. Dlatego też byłem nieco – my się nie męczymy, ale podlegamy po prostu kompresji. Wiecie, zamiast być otwarty, czułem się lekko ściśnięty. Wy ulegacie depresji, a ja kompresji. (śmiech) Ja ulegam kompresji, podczas gdy wy wpadacie w depresję.

Tak więc czułem się nieco skompresowany, kiedy powróciłem do Klubu Wzniesionych Mistrzów, gdzie Apollo mnie zapytał: „Co się dzieje, Adamus? Długo cię nie było. Nie widzieliśmy cię tutaj niemal od początku ludzkiego nowego roku.” Odparłem: „Byłem zajęty, naprawdę zajęty z Shaumbrą.” Wiecie, wyjaśniłem mu: „Musieliśmy się uporać z ProGnost 2017. Było, kurwa, ciężko” (nieco śmiechu) Ponieważ...

LINDA: Co?!

ADAMUS: Powiedziałem: „Było, kurwa, ciężko” Tak powiedziałem. Rozumiesz, my nie wypikowujemy słów używanych przez nas w Klubie Wzniesionych Mistrzów, ponieważ żadne słowo nie ma negatywnych konotacji, jak wasze ludzkie słowo /.../ i tym podobne. Dzisiaj mnie się wypikuje. (kilka chichotów)

LINDA: Jesteś tego pewien?

ADAMUS: Tak więc powiedziałem: „No wiesz, to było istne szaleństwo, silna kompresja przez długi czas. Rozpoczęliśmy nasz ProGnost 2017 i było... (ktoś podpowiada: „kurwa”) kurwa, ciężko. Wolałem, żebyście to wy powiedzieli zamiast mnie. Było, kurwa, ciężko, a Apollo na to: „Kurwa?! Nazywasz mnie kurwą?” „Nie, nie, nie. Powiedziałem, że kurs był, kurwa, ciężki.” On pyta: „Dlaczego?” W międzyczasie inni Wzniesieni Mistrzowi zaczęli się przyłączać do nas, a ja powiedziałem: „To nie było to, co oni chcieli usłyszeć. Oni chcieli miłego, zabawnego przesłania. Chcieli czegoś w rodzaju momentu Kumbaja. Chcieli małego energetyzującego masażu, bo tam jest bardzo ciężko. Mój Boże, a było ciężko! Obserwowałem... obserwowałem wybory. To było trudne do zniesienia.” (kilka chichotów) Nie chodzi tylko o to, nie chodzi tylko o wybory, ale o trend dominujący w tym, co się dzieje na planecie. Powiedziałem: „Wiesz, musiałem przekazać złe wiadomości moim ukochanym przyjacielom, Shaumbrze. Musiałem przekazać złe wiadomości i ogłosić, że Stara Ziemia i

Nowa Ziemia się nie połączą.” Teraz się śmieję, kiedy to mówię, ale wtedy musiałem powiedzieć: „Stara Ziemia i Nowa Ziemia się nie połączą. Niektórzy z nich zrozumieli. Jasne. Niektórzy w pełni to zaakceptowali, bo dotarło do nich, jak trudna jest to planeta. Zrozumieli ukryte pod tym przesłanie, że to nie jest bezpieczne miejsce na to, żeby być zakochanym w sobie.”

Powiedziałem: „Niektórzy naprawdę zrozumieli, ale wielu, mój Boże, było bardzo przygnębionych. Płakali. Wpadli w depresję. Poszli szukać innej channelowanej istoty, bo przestałem im się podobać. I oni...” (ktoś mówi: „Jeej”) Taak, widzicie, wiem, że kilku z was to zrobiło, prawda? „Nie podobała im się ta wiadomość – powiedziałem. – Tak więc było dość ciężko.” I dorzuciłem: „A zaraz potem – kurczę, zaraz potem, prawie tuż za tamtym – zajęliśmy się nagrywaniem Rany Adama.”

Kiedy powiedziałem „Rana Adama” wokół nas zgromadziło się już około 40 albo 50 Wzniesionych Mistrzów, przeważnie kobiet a propos, byłych kobiet. Ubierają się w kobiece ubrania. O niektórych nie potrafię powiedzieć kim są obecnie (nieco śmiechu), ale ich ostatnie wcielenie było kobiece. Dobry Boże. Ależ to bywa dezorientujące tam w górze. Naprawdę dezorientujące. (więcej śmiechu)

Tak więc w międzyczasie zebrało się ich 40 albo 50 i w chwili gdy powiedziałem: „Nagraliśmy Ranę Adama”, dało się słyszeć; „Oooch, nareszcie! Zastanawialiśmy się, dokładnie tak jak Shaumbra, kiedy to zrobisz.”

Powiedziałem: „Musiałem poczekać na odpowiedni moment. Nie mogłem tego zrobić kiedykolwiek, bo musiałem czekać na określone dynamiki energii, na właściwą woń w powietrzu. Oto na co czekałem: na woń energii.” A jeden z Mistrzów zapytał: „Adamus, o jakiej woni mówisz?” Odpowiedziałem: „Musiałem czekać na odpowiedni czas dla zrobienia ProGnost 2017, następnie Rany Adama, żeby po nich zrobić nasz Shoud.” Musiałem im wyjaśnić, co to jest ten nasz Shoud, ponieważ to wszystko razem jest ze sobą związane. I powiedziałem: „Musiałem poczekać, aż miłość będzie w powietrzu. Musiałem poczekać, aż miłość będzie w powietrzu, ponieważ, rozumiecie, gdybyśmy się pośpieszyli i weszli w coś takiego jak Rana Adama zbyt wcześnie, byłoby to ze szkodą.” Nie same słowa, ale woń energii Rany Adama – niektórzy z was to zaobserwowali – ona ma swoją woń. Nie mówię, że to temat łatwy czy przyjemny, ale ma w sobie coś charakterystycznego.

Występuje, oczywiście, tęsknota za miłością i tęsknota za znalezieniem kogoś do kochania, tęsknota wręcz za bratnią duszą, ale to musiało zostać poddane transmutacji, żeby ostatecznie wyjść poza takie pojmowanie miłości i wejść w zrozumienie, że miłość jest dokładnie tutaj. (Adamus kładzie rękę na piersi) „Dlatego – powiedziałem. – Musiałem poczekać, aż miłość pojawi się w powietrzu”, a niektórzy z was być może już tego doświadczyli w czasie oglądania materiału. Jest w nim szczególny aromat, coś, co doprowadzi was do łez, a momentami rozśmieszy. Jest w nim coś, co rozgrzeje wasze serce i wydobędzie wewnętrzną wiedzę. Nie tyle ważne jest słuchanie słów, co owo coś wydobywające taką wewnętrzną wiedzę, że dosłownie wiecie, o czym mowa i wiecie jakie usłyszycie słowa, zanim się pojawią. Tak więc, piękny aromat.

A zatem powiedziałem Wzniesionym Mistrzom: „Coś się zmienia. Poczulem to całkiem niedawno.” I dodałem: „A na dodatek, dopiero co wróciłem z nagrania czegoś, co, jak dotąd, sam osobiście uważam za najlepszą część z serii Życia Mistrza – *Życie Mistrza 4: Czuciowość.*”*

**“Życie Mistrza 4: Czuciowość” będzie dostępne od 1 kwietnia 2017 r.*

Mistrzowie zamilkli. W tym momencie cisza zapadła w całym pomieszczeniu. „Czuciowość – powiedzieli. – Chcesz powiedzieć, Adamus, że pracujesz z Shaumbrą i oni są gotowi na czuciowość?” Odpowiedziałem: „Nie jestem pewien (nieco śmiechu), ale myślę, że tak. Myślę, że tak.”

Powiedziałem: „Wiecie, było trochę ciężko. Dzień czy dwa energie były bardzo zagęszczone. Naprawdę ciężko. Ale – kontynuowałem – energetycznie dokonaliśmy przełomu. Myślę, że dokonaliśmy przełomu.” Jeden z Mistrzów stojących w głębi sali zapytał: „Czuciowość, czyż nie jest to ostatnia rzecz, jaką się osiąga tuż przed prawdziwym oświeceniem? Czy nie przypomina to zakończenia Księgi Przebudzenia, kiedy to można już rozmawiać o czuciowości? Kiedy bariery umysłu zostają usunięte? Kiedy usunięta zostaje cała ta koncepcja rzeczywistości postrzeganej umysłem i ludzkimi zmysłami? Czyż nie dzieje się tak pod koniec księgi?”

Inny Wzniesiony Mistrz zawołał z drugiego końca sali: „To była ostatnia rzecz przed moim oświeceniem – zrozumienie czuciowości, powrót do istoty czuciowości, powrót do moich prawdziwych zmysłów. To była ostatnia rzecz, a w tym wszystkim skupiła się, można powiedzieć, cała tęsknota i chęć kochania siebie, otwarcia siebie z powrotem na zmysły.”

W sali podniósł się gwar. Wszyscy przypominali sobie te chwile, gdy wydostali się poza umysł, przekroczyli sposób postrzegania rzeczywistości za pomocą pięciu ludzkich zmysłów i w końcu powrócili do swoich zmysłów, swoich prawdziwych zmysłów, z których miłość jest być może najwspanialszym i najtrudniejszym, stawiającym najwięcej wyzwań. Wyszli poza pojedynczy zmysł fokusu, a to w nim właśnie pozostajecie, w jednym zmysle. Wszystko inne – wasze oczy, uszy, mózg, wszystko inne – to warianty. Są mechanizmami jednego zmysłu, w którym trwacie. Nazywa się fokus. To anielski zmysł. Ma on wiele, wiele zalet. I od tej chwili będzie on dla was odznaką odwagi, honoru i oświecenia, którą nieść będziecie ze sobą dokądkolwiek się udacie stąd do wieczności. To naprawdę szlachetna sprawa posługiwać się zmysłem fokusu i żadnymi innymi zmysłami poza nim.

I znowu przez salę przebiegł szmer „Aaach” i można było poczuć woń energii emanującą ze wszystkich obecnych, przypominających sobie, jak dalece ulegli kompresji i zagęszczeniu w fizycznym ciele i w umyśle, jak rozpaczliwie próbowali się wydostać na zewnątrz. Nie dlatego, że nie kochali życia, nie dlatego, że byli złymi ludźmi, ale dlatego, że było to tak bardzo ograniczające. Było takie gęste i takie trudne.

I każdy miał co wspominać. Był taki moment, pamiętam go, był tej nocy taki moment, kiedy wszyscy zaczęli się zastanawiać, moment, kiedy zaczęli wspominać, jak to było tak bardzo się starać, żeby stać się oświeconym, żeby stać się lepszym; tak bardzo się starać, wkładając w to całą swoją ludzką wolę, wysiłek, pracę i cierpienie, które niektórzy utożsamiali z czynieniem postępu. Było tak ciężko, a oni wszyscy to pamiętali. Nigdy nie zapomnę tego momentu przypomnienia z wczorajszej nocy, że oto pojawia się urzeczywistnienie; urzeczywistnienie, które sprawia, że nagle się z tego wychodzi.

Wiecie jak to jest. Pracujecie nad czymś naprawdę ciężko, zmieniając coś w sobie, a wydaje wam się, że prowadzi to was donikąd, aż tu pewnego dnia to się po prostu staje. Budzicie się rano i macie wrażenie, jakby jakaś część was się przemieniła, próbowaliście usilnie coś zrobić

i nagle – *pstryk!* – zachodzi zmiana. I tak się dzieje również tutaj. Pracujecie bardzo, bardzo ciężko nad tym wszystkim, aż czujecie się wyczerpani i zaprzestajecie tego, odpuszczacie sobie. Dla niektórych z was okazuje się to niszczyielskie, więc wślizgujecie się pod prześcieradło i leżycie tak tydzień, nie wiedząc co robić. I wtedy odpuszczacie sobie, ponieważ, no cóż, już nie ma się czego trzymać. Można by powiedzieć, że przestaje wam zależeć. Odpuszczacie sobie i wtedy to nagle, nagle następuje przesunięcie w świadomości i wszystko się zmienia.

Nie możecie tego dokonać stąd (głowa) czy stąd (mięśnie). Nie przepchniecie się na siłę. Ale nagle po prostu bierzecie głęboki oddech i wszystko się zmienia.

Kiedy im powiedziałem, co robiliśmy tutaj przez ostatni miesiąc czy dwa, kiedy im powiedziałem jakie zmiany zaszły zaczynając od ProGnost, a kończąc miłością, powrotem do prawdziwych zmysłów – to (umysł) nie ma w ogóle żadnego znaczenia, pewnego dnia będziecie się z siebie śmiali – kończąc powrotem do prawdziwych zmysłów, ktoś zawołał: „Otwórzcie tę butelkę!” I otworzyliśmy. (śmiech) I całą noc piliśmy likier Saint-Germaina, wino i Bóg wie co jeszcze. Świątowaliśmy do późnej nocy. (radosne okrzyki i brawa publiczności)

Świątowaliśmy nasze przebudzenie jako Wzniesionych Mistrzów – nasze przebudzenie, a następnie nasze mistrzostwo, które po nim ostatecznie nastąpiło – ale prawdopodobnie bardziej niż cokolwiek świątowaliśmy wasze. Świątowaliśmy, że powróciliście do zmysłów i macie w sobie ten aromat.

Powracanie do zmysłów

Mamy tutaj coś jak barometr, sposób mierzenia tego wszystkiego. Zwłaszcza w ciągu najbliższych kilku miesięcy będziecie o wiele bardziej świadomie wyczuwać pomieszczenie, osobę, zwierzątko, stronę internetową, miejsce podczas spaceru w lesie. Będziecie je odczuwać jako bezpieczne. Będziecie je odczuwać jako swojskie, nawet jeśli nigdy tam nie byliście. Będziecie odczuwać kompatybilność energii. Więcej będzie harmonii i współbrzmienia, a nie oporu. Wiecie jak się odczuwa opór, ale to wszystko będzie z wami współbrzmiało, bo obecna będzie dobra woń energii. I jednocześnie zauważać będziecie woń swojej własnej energii, zmianę – coś przypominającego, jak ja to mówię, kombinację zapachu kwiatów i świeżo upieczonych ciastek z dodatkiem odrobiny wina – i odczuwać będziecie o wiele więcej harmonii. W swojej relacji ze sobą.

Czy wiecie, jak długo – zbyt długo – pozostawaliście w dysharmonii nawet z sobą samym? Wręcz trudno wytrzymać ze sobą, bo jeśli nawet czasem jesteście ze sobą sam na sam, zaczyna się wędrówka Ulicą Melancholii prosto do Alei Depresji. Coś jak: „Niech to szlag!” Z nikim nie chcecie przestawać, ale nie chcecie też być ze sobą, co więc robicie? Idziecie spać. Ale i to bywa ostatnio straszne – sny.

I nagle to się staje. Może kiedy budzicie się rano, może kiedy jedziecie samochodem, to się może stać wszędzie. Może w trakcie zakupów. Może podczas tankowania paliwa. To nie ma znaczenia. To nie musi być jakiś ważny moment, może być cokolwiek, i nagle: „Popłynął miły zapach energii ode mnie do mnie. Nie ma on związku z zewnętrznym światem, on jest ode mnie dla mnie. Przyjemne odczucie.”

A teraz chciałbym, żebyście zatrzymali się na chwilę, wzięli porządną, głęboki oddech i nie wnikali jak do tego doszłście, ani dlaczego, ani też żebyście nie zaczęli myśleć: „Pewnie to dlatego, że jest taki przyjemny, słoneczny dzień albo dlatego, że właśnie dostałem wypłatę.” Zostawcie cały ten hałas. Tak jest, ponieważ powróciliście do swoich zmysłów. Wasza energia pachnie. Pozostańcie z tym. Nie oceniajcie tego. Nie próbujcie przykładać do tego miary jakiegoś psychologicznego feng shui, czy czegokolwiek innego, żeby określić, co zrobiliście dobrze i jak by to powtórzyć. Po prostu zatrzymajcie się i zanurcie się w tym odczuciu, a ono napływać będzie znowu, znowu i znowu. Napływać będzie na różne sposoby i różnymi falami. Nie znaczy to, że nie pojawią się w międzyczasie trudne momenty, ale to odczucie już pozostanie. Będzie obecne.

Jeszcze jedno zauważycie w woni energii – będziecie przyciągać do siebie ludzi w odmienny niż dotąd sposób. Już nie będziecie paskudni. (śmiech)

LINDA: Oooch, a to ciekawe!

ADAMUS: Cauldre, to nie było właściwe słowo! Trochę za mocne. Nie wierzę, że je powiedział. Nie będziecie tak oporni. Ech, to też jest paskudne. (więcej śmiechu)

Wiecie, jesteście w swoim kokonie. W środku cuchnie, a wy emitujecie zapach tej energii na zewnątrz, co odbierają inni ludzie. I jakież to zapach emitujecie? „Trzymaj się ode mnie z daleka. Trzymaj się ode mnie z daleka.” Nie chcecie ingerowania. Macie dość karmienia się waszą energią, ale nie wiedzieliście jak sobie z tym poradzić, a więc otoczyliście się kokonem. Zamknęliście się w nim. Wysyłałście zapach: „Daj mi spokój. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego”, a równocześnie wysyłałście zapach: „Potrzebuję pomocy. Potrzebuję pomocy, ale nie od ciebie. Nikt z was mi się nie podoba. Potrzebuję pomocy skądinąd. Nie wiem skąd. Nie wiem jak ją otrzymać, ale potrzebuję pomocy.” (kilka chichotów)

Wysyłałście zapach energii czegoś, co prosiłem, żeby nigdy nie wypowiadać w tej sali: „Nie wiem” – ale mówiliście to pozostając wewnątrz kokonu. „Nie wiem! Nie wiem! Nie wiem!” Zatrzasnęliście się w swoim kokonie i ciągle: „Nie wiem. On mi zabronił wypowiadać to w Karmazynowym Kręgu, ale ja nie wiem!” (więcej chichotów) Wysyłacie to „Nie wiem”. Totalna dezorientacja dla was samych i wszystkich dookoła. „Nie wiem. Nie wiem.”

Jest tam taki odór zgnilizny, zgniły zapach. Nie mówię o fizycznym zapachu. Po prostu towarzyszy temu rodzaj smrodu. A wraz z tym czasami zapach potrzeby, jednak znowu odpychający ludzi, co prawdopodobnie jest dobre, ale jest ten zapach potrzeby. Czegoś potrzebujecie.

Swoboda bycia sobą

Teraz to się zmieni. Już się zmienia, bo albo się już tak zmęczyliście, że nie macie siły walczyć, albo zaczęliście zdawać sobie sprawę z tego, że nigdy nie przebijecie się przez beton umysłu. Nigdy się nie przebijecie, a więc zwyczajnie przyzwoliliście sobie na otwarcie się.

Wiecie co się dzieje, gdy dajecie sobie przyzwolenie, żeby się otworzyć – ten kokon, ten energetyczny kokon zaczyna się rozpadać. On rozumie, że już nie musi was w sobie zamykać, trzymać was w środku, uniemożliwiać wam to, co naprawdę tutaj chcecie robić, a więc zaczyna się rozmontowywać. Wy tego nie musicie robić. Kokon wie jak dokonać rozbiórki

siebie. I wtedy wy się wyłaniacie. Wyłaniacie się wiedząc, że już nie musicie się obawiać bycia sobą z punktu widzenia waszych relacji z sobą samym.

To stąd bierze się największy strach – jest to strach przed byciem z samym sobą. A gdy go już przezwyciężycie, nie boicie się więcej bycia sobą w kontaktach z innymi ludźmi. I zaczynacie teraz pachnieć jak te ciastka i kwiaty, a ludzie zaczynają do was lgnąć. Ale – co bardzo ważne, godne podkreślenia – nie będą to już wampiry energetyczne, z jakimi mieliście do czynienia w przeszłości. Wiecie, że nierównowaga przyciąga nierównowagę, a zdesperowani ludzie przyciągają innych zdesperowanych. Mogą mieć różne poziomy zdesperowania, ale jest w nich jakiś magnes, coś w rodzaju energetycznego feromonu, który przyciąga ten typ energii.

I oto nagle odzyskujecie swobodę bycia sobą. Możecie bez przeszkód przekazywać energię, promieniować nią, nie martwić się złymi ludźmi, złym dniem, złymi okolicznościami, niczym. Już więcej się tym po prostu nie przejmujecie, ponieważ w sposób naturalny ustanowiliście dynamikę energii bez myślenia o tym. W naturalny sposób jesteście przyciągani do pewnych ludzi, albo raczej oni są przyciągani do was. Nagle jesteście przyciągani do pewnych sytuacji nie myśląc o nich, gdyż one się po prostu odsłaniają.

I, wiecie, kiedy spojrzycie na to, jaka część waszego życia upłynęła na planowaniu i martwieniu się – zaliczam te obie czynności do jednej kategorii, zarówno planowanie, jak i martwienie się – okaże się, że duża. Większość czasu poświęcona była próbom uniknięcia i zapobieżenia katastrofie. Ale wy, znając magnetyzm energii, wiecie, co się wówczas dzieje. Całe swoje życie spędziliście na martwieniu się i próbach zapobieżenia katastrofie. Boicie się, że ze skrzydła samolotu lecącego na wysokości 10 000 metrów oderwie się bryła lodu i spadnie właśnie na was, na nikogo innego, tylko na was (kilka chichotów) i całe swoje życie spędzacie na obawie przed tym. Stąd też już nie wychodzicie na zewnątrz. Zostajecie w domu. Nie przyszło wam do głowy, że bryła lodu może przebić dach? (więcej chichotów) Ale wy żyjecie życiem uników, zamiast żyć prawdziwym życiem. Jednakże, powtarzam, to jest w porządku, ponieważ jesteście w kokonie, a w kokonie robi się właśnie takie rzeczy. I tak spędzacie całe życie na martwieniu się i co się wtedy dzieje? Pewnego dnia wychodzicie z domu, a tu rozpętuje się potężna burza gradowa. Potężna burza gradowa, która tłucze was po całym ciele ogromnymi kulami gradu. Nie spadły z samolotu, ale spadły z nieba, bo je przyciągnęliście.

Ale teraz dochodzicie do miejsca, gdy widzicie, że wszystko działa w ten sam sposób także w odwrotnym kierunku. Spójrzcie na to tak. Przez całe życie próbujecie nie wytwarzać negatywnych myśli. Co jednak robicie? Wytwarzacie negatywne myśli. (Adamus się śmieje) Całe swoje życie spędzacie na walce z negatywnymi myślami. Całe swoje życie spędzacie na obawach o to, co się może wydarzyć, kto następny was zrani, gdzie stracie wszystkie pieniądze, w którym momencie i z jakiego powodu stracie cały swój majątek; co wam zaszkodzi fizycznie, jaka choroba dotknie wasze ciało. Cały czas spędzacie na obawach przed takimi rzeczami, no i one się wam przydarzają. Muszą się przydarzyć w pewnym sensie. Tak działa energetyczny magnes. Jego zapach przyciąga podobną energię. Zdaje się, że nazywacie to Prawem Przyciągania; ja to nazywam Prawem Śmierdzących Energii. (Adamus chichocze) Przyciągają się nawzajem.

Teraz to się zmienia. Ta sama zasada, której próbowaliście unikać, a tak naprawdę to jeszcze głębiej w nią się pogrążyliście, ta sama zasada działa także w odwrotnym kierunku. Zamiast się teraz martwić o to, co myślicie, martwić się, co się wydarzy w następnej kolejności, wy nagle

– to jest to samo, ale z innej perspektywy – nie macie się o co martwić. Uświadamiacie sobie, że gdy tylko przestajecie się martwić martwieniem się, nie znajdujecie niczego, czym mielibyście się martwić. Ta sama zasada przynosi wam wszystko, czego potrzebujecie.

Wiecie, energia zawsze do was napływa, cokolwiek by się działo. Cokolwiek by się działo. Teraz zatem mamy do czynienia z tą samą zasadą, ale zapach waszej energii jest inny. Świadomość, samoświadomość uległa zmianie. A zatem teraz nagle wszystko do was przychodzi – można powiedzieć – na tyle łatwo, na ile trudno przychodziło wcześniej; na tyle lekko, na ile wcześniej było wywalczane. Jest to całkowita odwrotność tego, co było. Wszystko samo do was przychodzi. Wszystko już jest.

Ktoś, a właściwie to wielu, zadaje pytanie, które pojawiło się też na zajęciach Życie Mistrza 4: „Czy bycie Wzniesionym Mistrzem nie jest nudne? Czym wy się, kolesie, zajmujecie, objijając się przez cały dzień, podczas gdy wszystko na was pracuje? (kilka chichotów) Czy to nie jest nudne tak nic nie robić?” To jest dla mnie wskazówka, że człowiek rzeczywiście potrzebuje wyzwania. Człowiek lubi cierpieć. Człowiek lubi sobie utrudniać życie, ponieważ funkcjonuje z poziomu pojedynczego zmysłu. Nie zna niczego innego. Nie zna niczego lepszego. Działa z poziomu bardzo ograniczonej formy świadomości.

Wyobraźcie sobie, jak powiedziałem to w czwartej części Życia Mistrza... nie, nie zamierzam zrelacjonować całego kursu, ale Cauldre, Linda, Alain martwią się, że wszystko opowiem. Słodki Jezu!

Wyobraźcie sobie przez chwilę, że żyliście jednym zmysłem. Zrozumiecie, o czym mówię – jeden zmysł. Nie pięć czy nawet sześć. Jeden, jeden, jeden. Jeden zmysł i tak było przez tysiąc albo więcej wcieleń. Całkiem wam z tym było dobrze. Całkiem... hej, Linda. Ona patrzy na mnie znacząco. Jakby chciała powiedzieć, żebym się pośpieszył. Albo żebym usiadł. Albo jest to spojrzenie mówiące, że chcesz mi przynieść jeszcze kawy.

LINDA: Jestem zarazem zszokowana i zadziwiona. Obiecałam Geoffreyowi, że przestanę używać brzydkich słów i jak tylko przestałam to robić, ty to nadrabiasz. Jak to jest?

ADAMUS: Dlaczego obiecałaś Cauldre'owi, że przestaniesz używać brzydkich słów?

LINDA: To było pod groźbą.

ADAMUS: On ci groził? (Linda kiwa głową twierdząco) No, ale ja mogę ich używać?

LINDA: Taak, a dlaczego?

ADAMUS: Jestem Wzniesionym Mistrzem. (Adamus chichocze) Ala wracajmy do tematu. Wracajmy do tematu.

Po prostu wyobraźcie sobie przez chwilę, ponieważ to właśnie się dzieje, kiedy wychodzicie z kokonu: mieliście jeden zmysł, jedną percepcję, bardzo wąską percepcję rzeczywistości i nagle zaczynacie się wynurzać z kokonu. Wydostajecie się z mózgu. Przebijacie się przez beton. Oto, czym to jest. Energetyczna betonowa masa (wskazuje na głowę). Tym to właśnie jest.

Nagle pojawia się u was... (słysząc pracujący ekspres do kawy) O, uwielbiam ten dźwięk zaparzonej kawy. Nagle pojawia się u was pięć zmysłów. Czy to coś zmieni w waszym życiu? Pięć zmysłów, a wszystkie one, można powiedzieć, o wiele bardziej ekspansywne niż ten jeden, jaki mieliście dotąd. Teraz macie pięć, a następnie 10, potem 50, a jeszcze potem 100. Umysł nie potrafi sobie tego wyobrazić. Próbuje i dlatego zadaje głupie pytania w rodzaju: „Czy bycie Wzniesionym Mistrzem nie jest nudne? Co ty robisz przez cały dzień?”

Rozumiecie, ludzki umysł myśli sobie: „No tak, Wzniesiony Mistrz idzie na ryby, zarzuca wędkę, ryba pod pływa do niej, chwytą ją pyskiem i mówi ‘OK, wyciągnij mnie’” (kilka chichotów) To ludzka interpretacja życia Wzniesionego Mistrza, z kolei Wzniesiony Mistrz siedzi i myśli: „Kurczę, to mało zabawne. Mam już 400 ryb. A tu jeszcze jedna cholerna ryba. Kto te ryby oczyści?” I, oczywiście, jak się jest Wzniesionym Mistrzem, to natychmiast pojawia się ktoś, kto te ryby oczyści i zabierze. „Och, dziś było naprawdę nudno. Żadnych trudności ani problemów.”

To nie jest tak. Wzniesiony Mistrz idzie na ryby, zupełnie tak jak człowiek i po ludzku przechodzi cały proces wędkowania. Ale w tym samym czasie Wzniesiony Mistrz jest otwarty na wiele innych poziomów samoświadomości – na przykład jednym z nich jest miłość – otwarty jest na poziomy samoświadomości, które przekraczają wszystko, co moglibyście sobie wyobrazić, a innym poziomem jest właśnie wyobraźnia. A więc gdy Wzniesiony Mistrz łowi ryby, wciągając je do łodzi przez jedną burtę i wrzucając z powrotem do jeziora przez drugą burtę (wykonuje ruch rzucania za siebie), operuje on również zmysłem wyobraźni, który może Mistrza przenieść gdziekolwiek Mistrz zechce i gdzie będzie się zajmował czym tylko zechce, ponieważ to jest wolny zmysł.

Jeszcze jedna rzecz – a powiem o tym, kiedy tylko dostanę kawę – w miarę wylaniania się z kokonu i rozwijania swojego energetycznego zapachu, uświadamiać sobie będziecie, że są miejsca, rzeczy, ludzie, cokolwiek, sny, które energetycznie pasują do was. Po prostu - jak to było w piosence – wywołują dobry nastrój, a wy zrozumiecie, że życie w tej przytłaczającej kompresji było trudne i pozbawione piękna. Pozbawione piękna. Staraliście się znaleźć piękno w sobie i w życiu oraz zastanawialiście się, dlaczego nie możecie go znaleźć. I wtedy uświadamiacie sobie, że piękno samo w sobie jest zmysłem, ale nie jest możliwe go doświadczyć, kiedy jesteście skupieni na jednym zmyśle.

Weźmy z tym głęboki oddech.

Moja kawa jest już prawie gotowa. A ja jestem prawie gotów do następnej części.

Wyznanie Adamusa

Wracajmy do mojej historii. Muszę się przyznać, że minionej nocy długo bankietowaliśmy. Powiecie: „Przecież jesteś Wzniesionym Mistrzem. I ty masz kaca?” Mam. Mam, ponieważ kręciłem się tu na Ziemi przez jakiś czas. Pozostawałem poniekąd ciągle skompresowany. Tak więc całe to fetowanie wywarło na mnie wpływ. Głowa mnie trochę bolała, kiedy dziś rano powróciłem do świadomości. I wtedy zdałem sobie sprawę z tego, och, na jakim poziomie była moja energia z powodu całego tego nocnego bankietowania oraz że z powodu przebywania z wami przez dwa miesiące i prowadzenia tutaj intensywne działań... nagle uświadomiłem, że... o, jest moja kawa. Nagle uświadomiłem sobie: „Cholera! Nie przygotowałem nic na dzisiaj.” (nieco śmiechu)

LINDA: Och, to wszystko wyjaśnia! Oooh! Teraz rozumiem! Taak! Mhmm.

ADAMUS: Pomyślałem sobie: „Jesteś wielkim Wzniesionym Mistrzem, po prostu tam pójdziesz, coś tam poopowiadasz (więcej śmiechu) przez trochę więcej niż godzinę, ktoś ci za to przyłoży. Będziesz tak opowiadał, a wszyscy się będą zastanawiać: ‘Co się z nim dzisiaj dzieje?’ Wszyscy będą oglądać albo się przysłuchiwać. I powiedzą: ‘Może w tym jest jakiś głębszy poziom, do którego ja nie sięgam?’ (więcej śmiechu) Może to mnie przerasta, bo przecież nie jestem znów takim Mistrzem.”

LINDA: Nawet o tym nie myśl.

ADAMUS: W związku z czym przysłuchujecie się jeszcze uważniej: „Co on robi? Czy to dystrakcja?”

LINDA: Jest 15.30! Do czego zmierzasz?

ADAMUS: Już jestem prawie tam, dokąd nie zmierzam. (nieco śmiechu) Powtarzam. Już jestem prawie tam, dokąd nie zmierzam. Taak. I wy także.

Powiedziałem sobie, powiedziałem tak: „Jesteś wszak wielkim Wzniesionym Mistrzem – powiedziałem. – Co my dzisiaj będziemy robić? A nie czuję się na tyle dobrze, żeby teraz usiąść i napisać jakiś scenariusz.” I zdecydowałem: „Po prostu pójde i będę szczery. Mam dziś kaca, czy to nie straszne, że w dzień Shoudy ja mam kaca i jestem bez scenariusza?”

A potem pomyślałem: „Chwileczkę. Przede wszystkim mogę tu płasnąć na scenie przez dłuższy czas, zanim oni się zorientują. (śmiech) Mogę odwracać ich uwagę. Mogę poprosić o kawę. Mogę robić *wiele* rzeczy. Przynajmniej przez 45 minut mogę tak wytrzymać.” Do licha, wytrzymałem godzinę i pięć minut. Co wy na to? A następnie pomyślałem sobie: „Zaczekaj, do diaska! Czyż nie jest to sposób działania Mistrza? Pierwszy raz nie jestem w formie, niczego nie zaplanowałem, nie napisałem scenariusza...” Zwykle zbieramy się i ja robię notatki, ustalamy z góry, o czym będziemy rozmawiać, a to dlatego, że wy tak robicie, stąd i ja musiałem postępować podobnie. Musiałem planować Shoudy, ponieważ wy nadal planujecie swoje życie. Widzicie, ja po prostu dopasowuję się do was, do zapachu waszej energii.

LINDA: Naprawdę? (ktoś mówi: „Zatem to nasza wina.”) Mamy w to uwierzyć? (nieco śmiechu)

ADAMUS: Oto dobra wiadomość. Czy moglibyście jej wyłączyć mikrofon na dobre... (Linda śmieje się głośno i publiczność się śmieje) Wyjmijcie baterie. Zróbcie coś.

I powiedziałem sobie: „To takie zabawne, bo tak bardzo prawdziwe – długo bankietowałem, to prawda, niczego nie zaplanowałem – ale z drugiej strony, czy już nie pora, żebyście przestali próbować wszystko rozgryzać? Czy już nie pora, żebyście przestali wszystko planować? Czy już nie pora, żebyście pozwolili, by wszystko samo do was przychodziło zamiast samemu po to iść?” I pomyślałem: „To takie wspaniałe. Akurat kiedy myślą, że coś schrzaniłem, dociera do nich, że jestem genialny, ponieważ...” (śmiech)

LINDA: Skoro tak twierdzisz.

ADAMUS: „...tak właśnie miało być. Czyż nie nastała pora, żebyśmy zaprzestali obsesyjnego planowania? Bo planowanie i martwienie się to różne określenia tego samego. Czyż nie nastała pora, żebyśmy zwyczajnie przyzwolili, żeby się działo, bez żadnej kontroli? Pozwalamy, żeby wszystko przychodziło tak, jak przychodzi, akceptujemy to i obserwujemy, dokąd nas zaprowadzi i po prostu się tym cieszymy.

I wtedy to zacząłem zabierać się do golenia, ale uświadomiłem sobie, że nie robiłem tego przez jakieś 400 lat, to po co zaczynać teraz? Nie musi się tego robić, kiedy jest się Wzniesionym Mistrzem. Właśnie miałem zacząć się golić, kiedy nagle mnie olśniło: „Przecież wszystko gra. Do licha! Czy nie jestem jednak genialny? Nawet nie wiem jak to się dzieje. Wszystko gra, ponieważ chociaż mam tego energetycznego kaca, choć nie napisałem na dzisiaj programu, to nic nie muszę robić, bo jest tu Yoham. Yoham jest z nami. Och! Czyż nie jestem fartownym synem... Wzniesionego Mistrza?” (śmiej) Powiedziałem sobie: „Przecież mogę robić przez cały dzień merabę.” I dorzuciłem: „Po prostu stanę, zrobię małe wprowadzenie, pogadamy troszkę, a potem powiem: ‘Czas zrobić merabę.’”

I wtedy nagle coś mnie w tym uderzyło: czyż to nie zabawne, że właśnie teraz się pojawili? Są akurat tutaj, kiedy ja nie jestem... kiedy nie przygotowałem scenariusza. Nie układałem tego – sorry – nie siedziałem nad przygotowaniem dla was programu, ale wyszło jak trzeba. I nagle znowu coś dotarło do mnie, coś mnie uderzyło. Pomyślałem: „Boże! Ale o czym? Meraba o czym?” (kilka chichotów) Robiliśmy merabę o tym, robiliśmy o tamtym; robiliśmy merabę o polerowaniu klamki u drzwi. (śmiej) Robiliśmy merabę o wodzie z kranu. Robiliśmy merabę o tym, jak zrobić pranie. (więcej śmiechu) Coś jak: „Kurczę, zrobiliśmy tyle merab, co zrobimy teraz?” I przez krótką chwilę, skompresowany przez to przebywanie z wami w ostatnich kilku miesiącach, spanikowałem. Nieomal spanikowałem, ale zaraz wziąłem głęboki oddech i wszedłem w i – „I jestem Wzniesionym Mistrzem” – myśląc sobie: „Do licha, zrobię to, co powinienem był zrobić dawno temu. *Wy* wybieracie merabę.”

Tego dnia, kiedy ja mam paskudnego, energetycznego kaca, wszystko idzie jak po maśle, jest Yoham, a wy, moi drodzy, wybieracie merabę. Ja tymczasem wygodnie sobie usiądę i będę robił to, co potrafię najlepiej jako Wzniesiony Mistrz.

LINDA: Czyli co?

ADAMUS: Wy zdecydujcie. (kilka chichotów)

A więc Linda weźmie teraz mikrofon...

LINDA: Oooch!

ADAMUS: ...i będziemy... och, taak. Teraz wszystko w waszych rękach. (więcej chichotów) Ja płaśałem tu przed wami godzinę i dziesięć minut. Teraz wasza kolej.

Pierwsze pytanie

Tak więc Linda za chwilę będzie do was podchodzić z mikrofonem, a pytanie, jakie chce zadać zasadza się na czymś takim: oświecenie – od przebudzenia do wcielonego mistrzostwa – ta podróż... a przy okazji, Karmazynowy Krąg nie jest dla tych przed przebudzeniem czy

budzających się. Jest dla tych, którzy przechodzą od post-przebudzenia ku mistrzostwu, co jest najtrudniejszą częścią drogi. Najtrudniejszą częścią. Łatwiej pozostawać w stanie budzenia się, ale my tego nie robimy. My idziemy naprzód.

Ale nawet w tej podróży otrzymujemy piękne dary. Piękne, piękne dary i doświadczenia. Zadziwiające dary. Otrzymujecie je przez cały czas. Żeby nie wiem jak było trudno w kokonie, samotnie i męcząco, gdzie trzeba walczyć z betonowym mózgiem i zacementowaną głową, to są w tym też swoiste dary. Co do pierwszej części pytania – do drugiej zaraz przejdziemy – pomyślcie przez chwilę. Jaki był najwspanialszy dar, najwspanialszy moment czy doświadczenie, jakie mieliście na przekór wszelkim trudnościom? Wiecie, to może być moment, jak ten „acha” moment wczoraj w nocy w Klubie Wzniesionych Mistrzów. To może być jakieś drobne doświadczenie.

Jaki to był dar? Po prostu... do mikrofonu.

LINDA: Czy mamy uwzględnić jakieś ramy czasowe?

ADAMUS: Nie, nie. Większość z was przechodziła przez to intensywnie w przeciągu ostatnich dziesięciu czy piętnastu lat, wobec tego gdzieś w tym okresie czasu. Szybciutko, jakie najcenniejsze momenty to były?

LINDA: Mamy o tym opowiedzieć?

ADAMUS: Proszę.

LINDA: OK.

ADAMUS: To może być ulotny moment. To może być dzień, nie ma znaczenia. Chcę po prostu o tym usłyszeć.

ALICE: Może dać mikrofon komuś, kto nas rozbawi, co? (obydwoje chichoczą) Mnie samej przydałaby się meraba na kaca.

ADAMUS: Meraba na kaca. (śmiech) Tego jeszcze nie było, meraba na kaca, ale wiesz co mówią o klinie? Tak więc, gdybyśmy mieli zrobić taką merabę, musielibyśmy przynieść mnóstwo wina. Tak. (Alice chichocze) A zatem o jakim pięknym momencie byś powiedziała.

ALICE: Był taki trzydniowy moment w 2013 roku, kiedy siedziałam w saunie i obserwowałam jak krople potu spływają po moim ramieniu i nagle – bum! – weszłam w poszerzone zmysły, które... ty mówisz o jednym fokusie, a to było jak rozprzestrzenienie się. Mogłam usłyszeć co działo się o milę ode mnie, widzieć kolory, które... i to trwało przez trzy dni, a ja byłam całkiem pochrzaniona. Taak, byłam wykończona.

ADAMUS: Wykończona, taak. Taak.

ALICE: Od tej pory powtarzałam sobie, żeby trochę zwolnić. Ale to właśnie było...

ADAMUS: Albo nie chodzić do sauny. (Alice się śmieje)

ALICE: Wiele razy wracałam próbując to powtórzyć! (śmieje się)

ADAMUS: Udawało się, kiedy wracałaś?

ALICE: Nie.

ADAMUS: Nigdy się nie udaje.

ALICE: Nie.

ADAMUS: Nigdy się nie udaje. Wiesz dlaczego? Ponieważ umysł próbuje to zaplanować, odtworzyć, a to tak nie działa. Pozwól więc sobie na następne doświadczenie.

ALICE: Mhm.

ADAMUS: Dobrze. Dziękuję ci. Szybko to zrobimy. Nie będę zanadto komentował. Jestem po prostu ciekawy. Najpiękniejsze momenty.

VICKI: Chcę meraby, która by zasypała przepaść między Adamem i Izydą.

ADAMUS: OK.

VICKI: Myślę o tym, dlatego takiej meraby bym chciała.

ADAMUS: Za chwilę do tego dojdziemy. Ale najpierw opowiedz o swoim pięknym momencie albo doświadczeniu w twoim życiu, o czymś co zapadło ci w pamięć na twojej drodze od przebudzenia do mistrzostwa. Coś, co bardzo cię poruszyło.

VICKI: Och, to by było w grocie na Kauai z Tobiaszem w styczniu...

ADAMUS: (szepcze) Z Tobiaszem, nie ze mną.

VICKI: ...2004 roku.

ADAMUS: Dobrze, dobrze. A co się wydarzyło?

VICKI: Wiele się wydarzyło. Tak więc, no wiesz...

ADAMUS: Po prostu objawienie.

VICKI: To był dla mnie ważny moment. Całe Kauai było dla mnie ważnym momentem.

ADAMUS: Tak.

VICKI: Taak.

ADAMUS: OK.

VICKI: I co niesamowite w tym wszystkim, kiedy później przesłuchiwałam płyty CD z nagraniem tych warsztatów, to nie działało.

ADAMUS: Aach! Ciekawe.

VICKI: To był niewiarygodny moment!

ADAMUS: Ciekawe.

VICKI: Taak.

ADAMUS: Taak. Dobrze. Jeszcze kilka osób. Jakiś cenny moment albo doświadczenie w waszym dochodzeniu do mistrzostwa.

SWETHA: Rana Adama.

ADAMUS: Rana Adama. To było całkiem niedawno.

SWETHA: Tak.

ADAMUS: Można powiedzieć, że kilka dni temu.

SWETHA: Tak.

ADAMUS: Taak, taak. Co się stało? Pytam z ciekawości.

SWETHA: (milczy) Poczulem, że znam większość z tego, ale jakbym zapomniał. Wiele z tego... Nie wiem jak to wyjaśnić, ale było to jak moment „acha”.

ADAMUS: Taak. To już jest w tobie.

SWETHA: Po prostu, po prostu...

ADAMUS: Taak, taak. I prawdę mówiąc, widzę, jak się starasz – jesteś bardzo bystry, bardzo mentalny – i próbujesz wyjaśnić coś, co jest pięknym doświadczeniem, a próbujesz to robić stąd (głowa). Czyż nie jest to trudne?

SWETHA: Tak.

ADAMUS: Czy nie wolałbyś raczej być z zapachem tego? Z odczuwaniem tego?

SWETHA: Tak.

ADAMUS: Absolutnie. A zatem weź głęboki oddech i bądź. (obydwaj biorą głęboki oddech) Dobrze. Dziękuję ci.

SWETHA: Dziękuję.

ADAMUS: Jeszcze dwie osoby. Po prostu jakaś chwila, doświadczenie, coś, co było bezcenne.

SART: Właśnie dziś rano rozmawiałem z moimi przyjaciółmi, którzy są na tej samej ścieżce, o tym, co się działo przez ostatnie dwa miesiące. I poczułem, że przyszedłeś dziś bardzo mocny, choć z kacem. Byłeś dobry.

ADAMUS: Czasami wtedy mi najlepiej wychodzi. Tak.

SART: Taak. To było dobre.

ADAMUS: Moja odporność na twoje komplementy nieco osłabła.

SART: (śmieje się) Doceniam to ogromnie.

ADAMUS: Dziękuję ci. Jeszcze jedna osoba. Nie zapominaj o tej stronie sali.

LINDA: Ja... jakże mógłbyś nie zauważyć...

APRIL: Przeżyłam taki moment poprzedniej nocy, kiedy pochłonęły mnie polityczne bzdury i byłam nimi rozdrażniona, i postanowiłam wejść na profil mojej przyjaciółki na facebooku i tam znalazłam piosenkę, która przeniosła mnie w całkiem inne miejsce, na zupełnie inny poziom (mówi przez łyż). I wtedy uświadomiłam sobie, jak bezcenna jest muzyka i jak cenna jest pasja.

ADAMUS: Mm. Taak, to prawda.

APRIL: A ja się na to zamknęłam. Oto dlaczego to odkrycie było bezcenne.

ADAMUS: Taak, muzyka, pasja, i znowu, dużo o tym mówię w kursie *Życie Mistrza*, poświęconym czuciowości. Wywołuje jednocześnie łyż i radość, kiedy uświadamiacie sobie, w jak bardzo skompresowanym stanie żyjecie, ale ze słusznego powodu. Jest w tym wszystkim naprawdę ciekawe doświadczenie. Ale kiedy się z niego wydostajecie, łyż wywołuje świadomość, jak wiele piękna było nieobecne w waszym życiu, a jak wiele piękna tak naprawdę w nim jest. Widzę, jak wielu z was próbuje stworzyć czy zrobić – nie, najlepsze słowo „wyprodukować” – piękno w swoim życiu, próbuje znaleźć piękno, a to nie bardzo się udaje. Ono istnieje, ale w zupełnie inny sposób. Dziękuję ci.

Och, a wtedy zastanawiacie się: „Dlaczego tak żyłem? Dlaczego się zamknąłem?” Tymczasem nic złego nie zrobiliście. Tak naprawdę to był wybór, piękny wybór. Ale teraz wychodzicie z kokonu. Tak.

ROMANA: Najcenniejszy mój moment miał miejsce w sierpniu 2014 roku, kiedy weszłam na ten wirtualny klif i spadłam z niego. Najpierw poczułam strach, a potem zaufanie do siebie.

ADAMUS: Słusznie.

ROMANA: Że wszystko przebiega płynnie.

ADAMUS: I spadałaś z klifu w zwolnionym tempie.

ROMANA: Z tego klifu.

ADAMUS: Taak. Jak daleko?

ROMANA: Najpierw zobaczyłam ziemię. To było urwisko, ocean, a na nim przetaczały się fale i...

ADAMUS: To nie był sen. To było naprawdę.

ROMANA: Nie, nie.

ADAMUS: No cóż...

ROMANA: I w tym spadaniu, podobnym do lotu, poczucie...

ADAMUS: Wolności.

ROMANA: ...wolności i zaufania do siebie.

ADAMUS: Taak.

ROMANA: W tym momencie ziemi nie było widać. Nie było spadania. To był lot i ten moment zmienił całe moje życie. To najwspanialszy mój...

ADAMUS: Moment.

ROMANA: Taak.

ADAMUS: Taak, taak.

ROMANA: Próbuję także...

ADAMUS: Czy czujecie, że ona nie jest teraz w umyśle, a w odczuwaniu – albo, jak to nazywam, w aromacie, w energii tego zdarzenia – dzięki temu ten opis staje się w pewien sposób jeszcze żywszy i wyraźniejszy.

ROMANA: Często próbuję odtworzyć ten moment w tym samym miejscu, gdzie to się wydarzyło, spaceruję po swojej ulubionej trasie, ale to nie wraca. Ale przypominam sobie ten moment, kiedy zmagam się z życiowymi problemami i wtedy czuję tamtą chwilę, tę wolność i to zaufanie do siebie – to prawdziwe poczucie wolności. Wolności nie w spadaniu, ale w tym, żeby to wszystko czuć. Taak.

ADAMUS: Piękne. Piękne. Dziękuję ci.

ROMANA: Dziękuję.

Drugie pytanie

ADAMUS: Dobrze. A teraz zmodyfikujmy nieco pytanie. Ja mam paskudnego kaca, Yoham jest na miejscu, wy wybieracie merabę. Widzicie, jak wiele darów dostaliście po drodze, a teraz jest odpowiednia pora, żeby obdarować siebie.

Chciałbym, żebyś, jeśli jesteś gotowa (zwraca się do kobiety zapisującej na tablicy), zapisywała, a my będziemy odpowiadać na pytanie, jakim darem obdarzycie siebie, powiedzmy, w okresie od dziś przez następnych parę tygodni. Jakim darem? Możecie go nazwać przełomem, możecie nazwać urzeczywistnieniem, jak tylko chcecie. Jaki to będzie dar? O jednym już usłyszałem od Vicki, o połączeniu się w miłosnym akcie żeńskiego i męskiego pierwiastka. Czy to właśnie powiedziałaś? (śmiech) Tak mnie dziś boli głowa. (więcej śmiechu) To było to, co pomyślałaś. Nie to, co powiedziałaś. OK.OK. To było to, co pomyślałaś.

VICKI: Przepaść między nimi zaczyna się zmniejszać.

ADAMUS: Przepaść się zmniejsza. OK.

VICKI: Przepaść znika.

ADAMUS: Słusznie, słusznie. Zbliżają się do siebie.

VICKI: To nie musi być seks.

ADAMUS: Ale może być...

VICKI: To nie musi być penetracja.

ADAMUS: Przepraszam, po prostu niezbyt dobrze się dzisiaj czuję, ponieważ... ten kac. (Vicki chichocze) OK. Bez penetracji.

VICKI: To niekonieczne.

LINDA: Co?!

ADAMUS: Tak ona powiedziała.

VICKI: To nie musi być penetracja.

ADAMUS: OK. Po prostu stopienie się.

VICKI: Stopienie się. O, to ładne słowo.

ADAMUS: Jedność.

VICKI: Jedność.

ADAMUS: Jedność.

VICKI: Łączenie się.

ADAMUS: OK.

VICKI: Współpraca.

ADAMUS: Słusznie, słusznie.

VICKI: Taak, i współczucie.

ADAMUS: Słusznie.

VICKI: Taak.

ADAMUS: OK. Dobrze. Podoba mi się to. A więc to jest numer jeden na naszej liście. Zrobimy tak: zapełnimy tę listę do końca, a potem wybierzemy... wejdziemy w jej energetyczną istotę. Znajdziemy energetyczne sedno, a potem zrobimy o tym merabę. Jesteście gotowi? (do Yoham) Macie dziś kaca? (do publiczności; niektórzy mówią „tak”, inni „nie”)

ADAMUS: (chichocze) Jasne. Wszyscy mamy kaca. Świetnie. OK. Następny. Jaki dar? Jaki to będzie dzisiaj dar?

CHAITANYA: Dar klarowności.

ADAMUS: Klarowność. OK. Podoba mi się. Jasne. Jeden z moich absolutnie ulubionych – klarowność. Dzisiaj jest dzień meraby daru, a wy macie wybrać, co zrobimy i mamy... tak. (spogląda na Yoham) Dobrze, dobrze.

LINDA: Kontynuujemy? Gotów?

Taak. Czemu mielibyście tu nie przyjść i się przygotować (mówi do Yoham), poczuć napływającą tu energię, a kiedy będziemy gotowi rozpocząć merabę, wychycimy to. Dobrze. OK.

ADAMUS: Na razie mamy dwa dary. Mamy już zjednoczenie pierwiastka męskiego i żeńskiego oraz klarowność. OK. Co dalej? Jaki dar?

HENRIETTE: Wyzwolenie.

ADAMUS: Od siebie? Czy to ja powiedziałem? Nie, ty możesz...

HENRIETTE: Tak. Wyzwolenie od kompresji, tego ciężkiego ucisku. Nieustannego...

ADAMUS: Taak. Dałaś sobie do wiwatu.

HENRIETTE: Tak.

ADAMUS: Ojej! Oddaj mi mikrofon, żebym cię mógł uściskać (publiczność woła: „Oooch!”, kiedy się obejmują) Och. Nieustannie siebie dręczysz, a więc dlaczego by... kto go weźmie? (wręcza komuś mikrofon) Taak. Niech zatem... taak, niech to będzie meraba wyzwolenia od siebie, od dawnej siebie.

HENRIETTE: Tak.

ADAMUS: Dobrze. Tak bardzo na to zasługujesz. Naprawdę. OK. Dziękuję ci. OK, dobrze nam idzie, jak dotąd. Kto następny? Jaki dar na dziś?

JOE: Klarowność. Wybaczenie...

ADAMUS: *Eeech!* Już zajęte. (nieco śmiechu) Przegrałeś! Ale nie szkodzi. Będzie podwójna klarowność. Postawcie obok klarowności znaczek.

JOE: Wybaczenie i klarowność.

ADAMUS: Wybaczenie i klarowność. Dobrze. Dobrze, podoba mi się. Och, to będzie naprawdę dobra meraba! Mam nadzieję, że jesteście gotowi. (Linda daje mikrofon Amirowi z grupy Yoham) O! On zamierza coś dorzucić.

AMIR: Linda.

ADAMUS: Dar Lindy.

LINDA: Neeee! Jaki masz dla siebie dar? Co, co?! Co?! Co?!

ADAMUS: No cóż, zapiszmy to, dar Lindy, ale Linda* znaczy piękna, tak więc będzie to dar piękna. OK, dzięki.

**słowo „linda” znaczy „piękna” po hiszpańsku. – przyp. tłum.*

AMIR: Ja już czuję się tak obdarowany. Wystarczy tego, co tu zapisane.

ADAMUS: Po prostu coś wybierz.

AMIR: Nie mam żadnych priorytetów. Żadnych priorytetów, Linda. (ktoś mówi: „Bez priorytetów”)

ADAMUS: Priorytet...

LINDA: Odkąd to?

ADAMUS: OK. Żadnych priorytetów. Dar...

AMIR: Kochania siebie.

ADAMUS: ...czegokolwiek.

LINDA: Po prostu kochania siebie. On powiedział „kochanie siebie”.

ADAMUS: Kochanie siebie.

AMIR: Kochanie siebie już tam jest.

ADAMUS: OK, w porządku. W porządku.

LINDA: OK.

ADAMUS: W porządku. Wyczuwam w tym trochę makyo. I zamierzam dodać do tego mój wariant – dar czegokolwiek. OK. Podoba mi się to: cokolwiek. Cokolwiek! Będzie śpiewana pieśń: „Cokoolwiek. Cokoolwiek.” (Adamus śpiewa)

LINDA: Popatrzmy.

ADAMUS: Zaczyna nam brakować miejsca. Czy można zainstalować jeszcze jeden ekran telewizyjny, żeby zmieścić więcej?

LINDA: Nie, nie. Możemy zrobić jeszcze jedną stronę. Ona zostawiła trochę miejsca po prawej.

ADAMUS: To cud.

LINDA: Poczekaj chwilę.

ADAMUS: To jak magia.

LINDA: Pracuj z nami.

ADAMUS: Naprawdę.

LINDA: Pracuj z nami, Adamus.

ADAMUS: OK.

MARIKA: Dar beztroski.

ADAMUS: Dar beztroski. Podoba mi się. Beztroska.

LINDA: Aach.

ADAMUS: Dobrze. Idziemy dalej. My to wszystko niejako integrujemy, łączymy w jedno.

LINDA: Widzisz, ona znalazła miejsce. (na zapisanie wszystkiego na ekranie)

ADAMUS: Taak. Dar...

LULU: Czy możemy po prostu tańczyć i być?

ADAMUS: Jasne, jasne. Dar szerokiego otwarcia się. Coś jakby, powiedzmy...

LULU: Kompletność, a to znaczy, że nic już więcej.

ADAMUS: Jasne, jasne.

LULU: Cieszenie się.

ADAMUS: Taak. Ty zwyczajnie wyjdiesz na zewnątrz i kiedy muzyka zacznie grać... nie. Możesz tańczyć tutaj cokolwiek zechcesz.

LULU: Nie mam z tym żadnego problemu. (chichocze)

ADAMUS: Podoba mi się to, dar radości. Bardzo mi się podoba.

LULU: Dar radości.

ADAMUS: Tak, dar radości. Dobrze. Następny.

LINDA: OK.

ADAMUS: A teraz zatrzymajmy się na chwilę. Zostawcie wszystko. Teraz poczujcie – wejdźcie w swoje zmysły. Poczujcie. Dodajcie tu swoje propozycje. Oni (Yoham) wszystko to wchłaniają. Coś razem tworzymy. Nie musimy tego planować. Nie musiałem siedzieć przy biurku w moim pałacu w Klubie Wzniesionych Mistrzów i mówić: „Boże, nad czym dzisiaj będziemy pracować?” Zróbmy to spontanicznie. Bądźmy naprawdę spontaniczni, zgoda? Dobrze. Następny.

ALI: Przyzwolenie z tego punktu, w jakim jesteśmy dzisiaj.

ADAMUS: OK.

ALI: Wiem, że już robiłeś kiedyś merabę przyzwolenia, ale chodzi o energię, jaką mamy dzisiaj – po prostu przyzwolenie bez potrzeby planowania czy martwienia się.

ADAMUS: Przyzwolenie. Otwartość. Wolność.

ALI: Taak. Niech się dzieje.

ADAMUS: Dobrze.

ALI: Taak.

ADAMUS: Jeszcze dwoje.

LINDA: Zobaczyłam pewną inspirującą twarz. Chwileczkę.

ADAMUS: (macha ręką do kamery) Wszyscy nas oglądają online i zastanawiają się, co my tu, u licha, wyprawiamy. Musiałem ich pozdrowić. (kilka chichotów)

Dobrze. Następny. Na czym stanęliśmy? Jaki dar byś sobie dała w merabie? Dar w „Merabie dla Mary”.

MARY: Odwaga.

ADAMUS: Odwaga. Odwaga. OK. Dobrze. Dodamy do tego trochę odwagi. Jak czujesz odwagę? Jaki jest jej zapach?

MARY: Zaufanie i wiedza, posiadanie mocy.

ADAMUS: Taak. Czy ta energia jest męska czy żeńska?

MARY: Ani taka, ani taka.

ADAMUS: OK.

MARY: Obie.

ADAMUS: Słusznie. Dobrze. OK.

LINDA: Jeszcze ktoś?

ADAMUS: Jeszcze ktoś jeden, na tym zakończymy i zrobimy naprawdę dobrą merabę.

LINDA: Przekaż mikrofon Larze, proszę. (podaje mikrofon)

ADAMUS: O, dobrze!

LARA: Uwolnienie się od tożsamości. Całych wcieleń tożsamości.

ADAMUS: Uwolnienie od fałszywej tożsamości lub ograniczonej tożsamości.

LARA: Taak.

ADAMUS: Podoba mi się to. OK. Tak więc mamy już wszystkie odpowiedzi. Och, ona je wszystkie zmieściła na jednym ekranie.

LINDA: Mhmm. Mhmm.

ADAMUS: Łał. Wczujmy się w to przez chwilę. Yoham, czy wam nie przeszkadzam? Chodzi o to, żebyście widzieli ekran i mogli się wczuć. To kwintesencja energii. Jest w tym woń energii. Można wyłączyć światła z tyłu sali. Jest w tym energetyczna woń. Nawet nie patrząc na słowa będziecie w stanie ją poczuć. Ona nie pochodzi z ekranu telewizyjnego, jest tutaj w sali, jest z wszystkimi, którzy oglądają nas. To dar, który sobie dacie.

Nie będę mówił zbyt wiele, bo mam kaca. (śmieje się) Nie będę zbyt wiele mówił, bo chcę, żeby ta meraba przebiegała swobodnie. Dziś chodzi o prawdziwe pokazanie wam, że możecie być; że możecie przestać się martwić, planować, analizować i stawiać opór. Możecie zaprzestać wszelkiego wysiłania się, próbowania i po prostu być.

I tak oto, czuję, że Yoham... że oni uchwycili zapach. Podjęli trop. (kilka chichotów) Oddadzą ten dar w formie meraby, jakkolwiek on się okaże. A ja was poproszę o zrobienie czegoś naprawdę odważnego. Poproszę was, żebyście pozwolili się temu stać, OK?

Ja, rzecz jasna, wiem, że wy będziecie o tym rozmyślać w nadmiarze. A przecież myślenie daleko was nie zaprowadzi, a jednak będziecie się zastanawiać, co się dzieje, jeśli w ogóle coś się będzie działo. Wtedy ja was poproszę, żebyście wzięli głęboki oddech i przypomnieli sobie dary, którymi już siebie obdarowaliście w czasie tej pięknej, pięknej podróży do

mistrzostwa oraz żebyście po prostu przyzwolili bez żadnych oczekiwań. Bez planowania. Bez powtarzania. Bez wymuszania. Bez ograniczania. Bez próbowania. Bez niczego. Po prostu słuchajcie muzyki, ponieważ muzyka stanie się doskonałym odzwierciedleniem tego, jaki dar będzie dzisiaj dla was odpowiedni.

Meraba daru

A teraz wyłączmy monitory. Weźmy głęboki oddech i zacznijmy to, po co dzisiaj naprawdę tu przyszliśmy...

(zaczyna płynąć muzyka)

...żeby przyjąć. Naprawdę przyjąć.

Jesteście tutaj w pięknej, pięknej przestrzeni. Nawet jeśli oglądacie nas online, to nadal jesteście tutaj, a my nadal jesteśmy z wami. To miejsce ma swoją energetyczną woń, ma niezwykłą atmosferę.

A teraz nastał czas, by na to zwyczajnie przyzwolnić, przyjąć, czy będzie to zjednoczenie, połączenie pierwiastków męskiego i żeńskiego, czy będzie to klarowność. Bez względu na to, co to jest, przyszedł czas, by to zintegrować.

Czyż to nie zdumiewające, że Yoham jest tu teraz z nami, grając swoją piękną muzykę w tej przestrzeni, fizycznej i nie tylko, w tym miejscu, gdzie się zebraliśmy, gdzie naprawdę nie ma żadnego planowania? Nie mieli pojęcia, co będzie się działo. Nikt niczego nie planował.

Zrozumiecie, że wasze życie tego w ogóle nie potrzebuje. Zrozumiecie, że martwienie się, planowanie, napięcie tylko przeszkadzają tym energiom, energiom, których naprawdę potrzebujecie. Jednak wy tak bardzo przywykliście do całego tego myślenia, zmagania się i walczenia, że naprawdę w pewien sposób przeszkadzacie napływać tym pięknym energiom.

To może się zdawać nieco dziwne tak po prostu siedzieć i słuchać meraby: „Czy nie powinniśmy coś zrobić? Czy nie powinno być wykładu?” Nie.

Nie, ten sposób jest daleko bardziej odpowiedni.

Weźcie więc głęboki oddech i zanurczcie się w swoim energetycznym aromacie.

Naprawdę, zwróćcie uwagę na woń waszej energii. Nie tylko na fizyczny zapach, ale na uroczą, piękną esencję waszej własnej energii, jak zmieniła się w ciągu zaledwie dwóch krótkich miesięcy.

(długa przerwa, podczas gdy Yoham gra)

Patrzcie, wszystko emituje woń energii. Wszystko, czy jest to drzewo w lesie czy jest to pokój, do którego możecie wejść, kawiarnia; czy jest to książka, którą trzymacie w ręku. Wszystko ma w sobie woń energii. To rezonans. To wzajemne relacje różnych cząstek energii, ich układ, poczucie jedności między nimi bądź też coś, co można postrzegać jako brak jedności.

Jest to woń energii jak aura czy halo. Jest we wszystkim, czy będzie to pojedyncze źdźbło trawy, czy też cała łąka, która ciągnie się kilometrami, wszystko to ma swoją własną woń.

Emitujecie energetyczny zapach, który odzwierciedla relację między waszymi energiami a świadomością - jak dalece dopasowują się one do świadomości i jak dalece pozwalacie przejawić się temu dopasowaniu. Ten zapach niesie informację, jak dalece jesteście wolni w waszym sposobie życia.

Zaczynacie wychwytywać zapachy, nawet płynące od innych ludzi. Czy są otwarci czy zamknięci? Czy są skupieni na jednym, czy są wolni? Czy niosą na swoich ramionach dużo starego ciężaru, czy też uwolnili się od niego, żeby wieść swobodne życie?

Wszystko wydziela zapach, a prawdziwy Mistrz przekracza wzrok i słuch wchodząc w odczucia. Nie w osądzanie. Nie w osądzanie, a wiem, że niektórzy z was obawiają się, że zaczną osądzać. Jest wielka różnica między rozróżnianiem czy byciem świadomym, a osądzaniem. Ale wy zaczynacie wychwytywać zapach wszystkiego wokół.

To odczucie, które nie potrzebuje, by go określać czy mierzyć, nie potrzebuje, żeby o nim myśleć w ludzkich czy liniowych kategoriach, lecz by ujmować je raczej w kategoriach energetycznych. Nie wymaga nawet określania czy jest dobre, czy złe, lekkie czy ciężkie, to nie ma znaczenia. To zapach energii.

W tej części meraby poproszę, żebyście poczuli swój własny zapach. Żebyście byli świadomi woni waszej własnej energii. Powiedziałem wam wcześniej, że gdy wyłaniacie się z kokonu, zapach się zmienia. Jest zupełnie inny, a ja jestem tego bardzo, bardzo świadomy, ponieważ nie używam oczu, żeby widzieć, ani uszu, żeby słyszeć. Po prostu jestem świadomy energii.

Teraz was zapraszam, podczas gdy nadal płynie muzyka, żebyście byli świadomi waszego zapachu bez osądzania, nawet bez próby określania go, ale żebyście poczuli, jakich głębokich zmian dokonaliście w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Weźcie zatem razem głęboki oddech i zanurcie się w świadomość siebie.

(długa pauza, podczas gdy muzyka nadal płynie)

Nazwijmy to merabą daru. Niech to będzie dar, jaki dacie sobie bez konieczności planowania, martwienia się, myślenia o nim. Prawdziwie wolny dar.

Tak, jak to się dzieje dzisiaj – bez konieczności wielkiego planowania czy martwienia się, po prostu się otwórzmy. Otwórzmy się i pozwólmy energiom napłynąć do nas. Otwórzmy się na wewnętrzną wiedzę i ufność, że wszystkie dary będą nam dane.

Tego właśnie dokonaliśmy dzisiaj, z niewielką dystrakcją z mojej strony, z kilkoma żartami, z pewną dozą dyskusji, ale tak naprawdę otwierając się i pozwalając pojąć się darom.

Weźmy wszyscy razem głęboki oddech... porządny, głęboki oddech.

Meraba daru. O jaki dar prosiliście? O jaki dar? Poczekajcie. Chcę powiedzieć, żebyście obserwowali, co się będzie działo dalej. Zaczniecie naprawdę rozumieć, jak pracuje energia w reakcji na twórcę. Czyli na was.

Weźmy wszyscy razem porządny, głęboki oddech, gdy tak zbliżamy się do zakończenia dla mnie tego dnia.

Trochę było trudno ten dzień przeżyć, ale teraz przyszła pora na małego klina. (kilka chichotów)

Uwielbiam z wami pracować, droga Shaumbro, i pamiętajcie, że cokolwiek się stanie, bez względu na to, jak ciężki jest was energetyczny kac, pamiętajcie, że wszystko jest dobrze w całym Stworzeniu.

Dziękuję. I dziękuję również wam, Yoham. (brawa publiczności)

Przekład: Marta Figura
emef11@wp.pl